Konto czekowe P. K. O. 408.160. Cena numeru 25 gr.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



Rok IV. Nowy Sącz, dnia 1 października 1930. Nr. 8.

Na start, efebi!

Idziemy naprzód pewni zwycięstwa. Rozpoczynamy z tym nowym rokiem szkolnym wyścig pracy i wytrwałości. Wierzymy mocno, że będą nam wtórować bicia Waszych serc, życzliwie nam oddanych i serdecznie przejętych naszym wysiłkiem na mecie dla upragnionego celu. Czyn nasz opromieni naszą młodość, zjedna nam szacunek i poważanie.

Niechaj nasz wysiłek zbiorowy napełni nas radością i szczęściem. Liczmy tylko na własne siły. W tem nasza moc i potęga. — Wołamy przeto donośnym głosem o wielki czyn społeczny: **o solidarność zbiorową!** Wyrabiajmy też w sobie poczucie własnej **godności** osobistej i honoru. Bierzmy odpowiedzialność za własne czyny i za wypowiedziane słowo! Piszmy dowcipnie [raczej prozą, niż wierszem], poważnie, uczenie, humorystycznie, z polotem i z uczuciem, ale też z pełną świadomością, że za tę działalność jesteśmy gotowi zawsze wziąć **odpowiedzialność** przed wielkiem społeczeństwem uczniowskiem i przed własnem sumieniem.

Domagamy się także **szczerości** i **prawdy** w wypowiadaniu swych uczuć i myśli. Będziemy przeto niemiłosiernie tępili wszelką grafomanję, choć nigdy nie potępimy rzetelnego wysiłku. Uderzmy z energją i mocą młodzieńczą „w czynów stal“! — Zbudźmy się z uśpienia wieku chłopięcego, okażmy zapał i żar młodzieńca, a rozwagę dojrzałego męża. Spróbujmy lotu na podniebnych szlakach — we wspólnem działaniu spotęgujmy nasze wartości duchowotwórcze, poznajmy siebie, swego ducha i swoją potęgę!

A więc dalej do biegu, do wyścigu w szlachetnych a zbożnych usiłowaniach! Efebi! Niechaj wieniec wawrzynu okryje Wasze czoła, niech czyn Wasz będzie olimpjadą, próbą wytrzymałości Waszej woli, Waszego genjuszu narodowego i Waszej solidarności rasowej.

Dalej na start!

Goldberger St.

Władysławowi Orkanowi

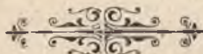
PODZWONNE.

Rozdzwoniły się dzwony, bezbrzeżną żałością łkające...
Całą Polskę okryła czarna chmura żałoby!
Oddech wiosny przecudnej, dla innych gorący
Był Tobie, Mistrzu, zimnym, opuszczonym grobem!

Ty byłeś jak ten zwiastun - siewca prawdy ziarna,
Byłeś roznosicielem ludowości świata!
Wzniosłeś poezję ducha na gwiaździsty Parnas —
Tyś się wybił, choć wkoło laureatów natłok!

Za Twoją, Mistrzu, do Podhala miłość,
Za ten cel szlachetny, za to Twe uczucie
Słońce blasku Twojego nie będzie się kryło,
Choć czas nielitościwy życie Twe ukrócił!

Ty wiecznie mieszkać w sercach naszych będziesz,
Będziesz ostoją jasną w ciężkich chwilach życia!
Bo duch Twój wydał dawno złociste orędzie,
Bo jak z kryształu było Twej duszy okrycie!



CUD NAD WISŁĄ.

Zaledwie przebrzmiał huragan zawieruchy wojny światowej, która poruszyła z posad starą ziemię, znacząc swój pochód krwawy zgliszczami i potokami łez, która przewaliła się przez Europę, porywając miljony istnień ludzkich, — zerwała się nowa burza ze wschodu, burza bolszewizmu, tem gorsza, że posuwając się na zachód obracała w perzynę cały dotychczasowy dorobek kultury duchowej i materjalnej. Jak orkan szalejący gdzieś na naszych halach, jak wiatr halny, uderzyła ta straszna i złowroga fala na nasze młode państwo w tym czasie, gdy nasza armja była w stadjum organizacji, gdy dzielnice Polski, zrzuciwszy jarzmo zaborcze, łączyły się dopiero w jedno państwo.

Lecz Polska przecież nie darmo zyskała sobie miano „przedmurza chrześcijaństwa"; obecne pokolenie, żyjące w przełomowych czasach, chwyciło wzorem dziadów i ojców za broń, by bronić się przed najazdem barbarzyńców ze wschodu. Do tej walki, walki nie o życie lub śmierć, lecz walki o wolność Ojczyzny i wolność ducha, stanął cały naród zwarcie, ramię przy ramieniu, utworzył żywy mur piersi i ramion, o który rozbił się zapęd bolszewizmu. Stał się cud, o który modlił się jeden z naszych wieszczów narodowych w słowach: „Jeden tylko w świecie cud — z szlachtą Polski, polski lud" — bo rzeczywiście sprawcą „cudu nad Wisłą" stał się lud polski, który na wezwanie rządu stanął w szeregu wspólnie z robotnikiem i panem. Na ich czele był jeden z największych synów Ojczyzny, wódz naczelny, Józef Piłsudski.

Jak ongiś Chodkiewicze, Żółkiewscy czy

Sobiescy prowadzili hufy polskie na zwycięski bój przeciw dziczy tatarsko-tureckiej, tak on Wódz Naczelny swym czynem orężnym i genjuszem przeciw nawale wschodu, przypomniał światu tradycję rycerstwa polskiego, udowodnił, że Polska zmartwychwstała gotowa dalej pełnić tę zaszczytną misję obrony kulturalnego świata, misję wynikającą z jej położenia, przekonał świat cały, że istnienie i silny byt Polski odrodzonej jest przyczynowo związany z bezpieczeństwem i całością kulturalno-cywilizacyjnego dorobku zachodniej Europy.

„Cud nad Wisłą" uratował to, nad czem pracowała przez wieki ludzkość cała! Nad Wisłą rozbiła się fala barbarzyństwa, grożącego światu ruiną moralną i materjalną — a rozbiła się o pierś polskiego żołnierza! Świadczą o tem następujące historyczne słowa, wypowiedziane do tego żołnierza przez pierwszego Marszałka Polski:

„Żołnierzu! Nieraz, żołnierzu, łzy cisnęły mi się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojska, prowadzonego przezemnie, wasze bose, pokaleczone stopy, które już przemierzyły niezmierzone przestrzenie, — gdym widział biedne łachmany, pokrywające wasze ciało, gdym musiał okrawać wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o głodzie i chłodzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, że była rzetelna, zaświadcza o tem tysiące mogił i krzyżów żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, od dalekiego Dniepru do rodzinnej Wisły.

Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną, możecie być dumni i zadowoleni ze spełnionego obowiązku. — Kraj, co w dwóch latach potrafił utworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość!"

W bieżącym roku święciliśmy dziesiątą rocznicę tego zwycięstwa oręża polskiego, które zakończyło wiekowe walki o naszą niepodległość.

Niech święto dziesięciolecia zwycięstwa oręża polskiego nad Wisłą złączy nas ku wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny, niech będzie hołdem czci i wdzięczności dla tych wszystkich, którzy przed 10-ciu laty dali krew i życie na polu walki za wolność Ojczyzny i narodu. Niech to święto „Cudu nad Wisłą" rozbudzi w sercach naszych niezachwianą wiarę w potęgę i promienną przyszłość Ojczyzny naszej!

Cetniewo, w sierpniu 1930 r.



W. E.

Wyprawy do bieguna północnego.

Niedawno cały świat zelektryzowała wiadomość o znalezieniu na Białej Wyspie tragicznie zmarłych członków wyprawy Salomona Andreego.

Przy tej sposobności wartoby było przypomnieć dzieje dotychczasowych wypraw do bieguna północnego.

W roku 1596 żeglarz holenderski Wilhelm Barents wyruszył na północ w celu dotarcia do bieguna północnego i odkrycia nowych lądów. Wtedy to odkryto grupę wysp zwanych Spitzbergiem. Wyprawa skończyła się śmiercią Barentsa na wybrzeżu Nowej Ziemi. Późniejsze wyprawy miały na celu znalezienie północno-zachodniego przejścia z Europy do Ameryki. Dopiero w 1845 r. wyruszyła wyprawa pod kierownictwem doświadczonego badacza krajów arktycznych Anglika Jana Franklina, który tam z całą wyprawą zginął. Liczne wyprawy ratunkowe wysyłane od 1848 aż do 1879 r. nie dały żadnych wyników. — Dopiero w ostatnich dniach dzienniki doniosły, że kanadyjski badacz, major Burwards odnalazł dwa obozowiska ekspedycji Franklina.

Wszystkie przedsiębrane dotąd wyprawy wyruszały zwykle na okrętach. Dopiero szwedzki inżynier Salomon Andree wyruszył w r. 1896 na podbój bieguna balonem. Po nieudanej próbie podróżnicy wyruszyli ponownie w r. 1897 ze Spitzbergu, jednak zginęli bez wieści. Aż 6 sierpnia b. r. prof. Adolf Hoel odnalazł szczątki obozu wraz z ciałami podróżników: Andreego, kpt. Fraenkla i Strindberga.

Następnym badaczem był Amerykanin, Robert Peary († 1920 r.), który w dziesiątej swej wyprawie, odbytej w latach 1908—9, urzeczywistnił marzenie swego życia — zdobycie bieguna północnego.

Ściślejszych badań Arktydy dokonał niedawno zmarły, znakomity uczony norweski Fridtjof Nansen. Największą sławą okryła go wyprawa w r. 1893 na okręcie „Fram“, zakończona dotarciem do miejsca odległego o 450 km. od bieguna.

Jednym z najnowszych podróżników był również znakomity uczony norweski, Ralf Amundsen, znany jako zdobywca bieguna południowego. 21 maja 1925 r. wyruszył Amundsen do bieguna dwoma aeroplanami, jednak nie zdołał go zdobyć, choć dzieliła go przestrzeń 220 km.

Ostatnim podróżnikiem był włoski generał Nobile. Wyruszył on do bieguna sterowcem z portu Kings Bay na Spitzbergu, jednak mimo osiągnięcia bieguna, w drodze powrotnej lot zakończył się katastrofą. — W szeregu tych, którzy wyruszyli z pomocą, stanął i Amundsen, jednak wyprawę swoją przypłacił życiem. Gen. Nobile z częścią towarzyszy udało się uratować, reszta zaś zaginęła na lodach podbiegunowych.

Mimo, że wyprawy polarne kosztowały wiele ofiar, biegun północny został zdobyty.



Wroński E.

Dola i niedola wynalazców.

Najnowsze wynalazki, jak radjo, widzenie na odległość, telegrafowanie na odległość, wreszcie zapalanie światła na odległość — oto dowody, że dzisiaj niema rzeczy niemożliwych. W ostatnich czasach musieliśmy się odzwyczaić od nieufności wobec wynalazców. Ongiś wielcy odkrywcy i wynalazcy byli często przedmiotem kpin i drwin, a ich praca szła na marne.

Wiadomo, że Galileusza chciano spalić za naukę o systemie słonecznym, a kolej Stefensona (w r. 1814), która tyle usług oddaje dziś ludzkości, uważano za wynalazek warjata. Gdy w r. 1791 wielki fizyk Galvani na udzie żaby, wynalazł nazwany dziś jego nazwiskiem prąd elektryczny, niepohamowany wybuch śmiechu przerwał jego wykład. — Przez dłuższy czas nazywano go „tancmistrzem żab“. W kilka lat później, w r. 1797, Filip Lebon wynalazł oświetlenie gazowe — lampę, która miała palić się bez knota! Lebona wyśmiano i aż do śmierci (1804 r.) był przedmiotem złośliwych dowcipów.

Nie wszystkim wiadomo, że Benjamin

J....

PECH.

Wstałem lewą nogą z łóżka, popatrzyłem w okno i... i... zapomniałem, co mi się śniło.

Matuś mówi do mnie, że już wpół, a ja rozumiejąc, żebym jeszcze spał, bęc na łóżko.... Nagle zrywam się pod uczuciem zimnej wody, lejącej się po głowie, wyskakuję z łóżka i — jak nie wyrżnę głową o otwarte okno.... Łzy mi w oczach stanęły, lecz to pomogło, bo mi się w nich przejaśniło...

Zbieram się prędko, bo już późno — a tu trzy guziki od spodni się odrywają.... Co tu robić?... Ee, nie będę przyszywał!... Ubieram skarpetki — dziurawe... skandal!... nie będę cerował!...

Trzebaby się umyć... — lecz przypadkowo potrąciłem wiadro z wodą i... woda się wylała... Pod łóżkiem kalosze zaczynają pływać... jednocześnie uczułem na plecach kilka kułaków mamy i cały szereg epitetów: ty obwiesiu, ty leniu, gałganie, co ja już z tobą poczę?! — w dodatku służąca zaczyna gderać, no i lamentują obie; ja zaś zrezygnowawszy z mycia się, znęcony zapachem kawusi, łap za filiżankę, parzę sobie wargi.... Wtem słyszę: dzeń, dzeń, dzeń, dzeń.... — ósma!

Rany babskie! Chwytam teczkę, czapkę, zapominając schować odznak do kieszeni, wybiegam na ulicę depcąc mojego ulubionego psa, a zdala dolatuje mnie głos mamy (przerażony moim zapałem szkolnym i garnięciem się do nauki), abym sobie zapiął bluzę pod szyją, bo się zaziębię....

Troskliwa mamusia, a zbudzić mnie wcześniej to nie potrafiła!...

Przylatuję do budy po uczciwej 1000-metrówce, lecz zastaję bramę główną od podwórza zamkniętą, a tercjan ze swą miną poważną doprowadza mię do wściekłości! Trudno, trzeba go jakoś zagadać... Odchrząknąłem i mówię: Panie łaskawy! A on ani okiem mrugnął, nie słyszy czy co?...

— Moje szanowanie! — krzyczę. — Odwraca się... to mię irytuje. Chodzę przed bramą tam i nazad. Przypomina mi się „Oda do młodości“, więc szepcę jej urywek:

Franklin przy demonstrowaniu (w 1753 r.) na zgromadzeniu uczonych w Londynie swego piorunochronu wywołał olbrzymi wybuch wesołości. Powtarzanie jego wykładów w innem gronie zostało wzbronione. Również w Manheimie wyśmiano leśniczego Draissa, wynalazcę roweru na szynach, czyli t. zw. drezyny. Wynalazek jego, dokonany w r. 1817, nazwano „bujdą na resorach". Zmarł w nędzy.

Pierwszy wynalazca maszyny do pisania (w r. 1855), stolarz tyrolski Piotr Mitterhofer, umarł jako wyśmiany genjusz, ponieważ komisja rzeczoznawców w 1860 r. taką wydała opinję o jego modelu: „Nie można się spodziewać praktycznego zastosowania aparatu do pisania, ponieważ użycie przy bardzo umiarkowanej szybkości wymaga systematycznych ćwiczeń, a nawet największa biegłość nie da tej pewności i szybkości, co zwykłe pisanie ręką...."

Kiedy w r. 1878 demonstrowano na posiedzeniu Akademji Francuskiej fonograf Edisona, zebranie wybuchnęło śmiechem — a przewodniczący zawołał oburzony do demonstrującego inżyniera: „Powinieneś pan się wstydzić tych kpin z naszego zgromadzenia!"

Dziś, w epoce lotów nad Atlantykiem wesoło i pouczająco brzmi historyjka urzędu patentowego z ostatniego dziesiątka ubiegłego wieku. Pewnemu wynalazcy, który prosił o patent na aparat lotniczy z płaszczyznami nośnemi i motorem, urząd patentowy w Berlinie odpowiedział: „Aparat latający, cięższy od powietrza, jest techniczną niemożliwością, a na niemożliwe wynalazki nie możemy udzielać patentów!"

Na kongresie inżynierów w Kilonji, który odbył się z początkiem obecnego stulecia, powszechną uwagę zwracał jakiś starszy jegomość do tego stopnia, że przewodniczący kongresu, zasypywany pytaniami, po skończeniu posiedzenia oświadczył: „Jest to nieszkodliwy głupiec, którego nie można wyrzucić przez wzgląd na tytuł szlachecki. Wmawia on w siebie, że rozwiązał problem latania w powietrzu i zabiega o pomoc na budowę statku napowietrznego według swoich wskazówek. Nieuleczalny warjat! Nazywa się hrabia Zeppelin".

Dziś ten sam Zeppelin na swoim sterowcu przeleciał Atlantyk, Pacyfik i obleciał kulę ziemską dookoła!

Możemy się pocieszyć, że dzisiejsze pokolenie wiele się z błędów przeszłości nau-

---

Młodości! dodaj mi cierpliwości,
bym nie wybuchnął w szalonej złości
i nie połamał tercjanom kości....

Wtem tercjan, jakby przeczuwał, co myślę o nim, odszedł powoli od bramy, ja rzucam za nim zawistne spojrzenie i szepcę: — Poczkaj frajerze! ukłonię ci się drugi raz!...

Przerzucam teczkę na podwórze, przechodzę przez bramę, wpadam do budy i prosto walę przed klasę, gdy ktoś woła: — A dokąd?... Dlaczego spóźniłeś się?!... — Sam Pan Dyrektor we własnej osobie....

— N...noga mię boli, p...panie d...dyrektorze! Mógłbym pokazać, t...tylko że m...mocno zawiązane...

P. Dyrektor kiwnął głową, kazał iść do klasy i coś mówił, że jak drugi raz...., alem nie słuchał do końca.

Wchodzę ostrożnie do klasy i.... naturalnie gimnastyka, względnie wykład jest dzisiaj w klasie, bo ja przyniosłem papucie.... — Siadam w ławie, odetchnąłem raz i drugi, wysłuchałem obojętnie uwag p. profesora o mojem spóźnieniu się i zabieram się do pisania słówek. Napisałem, tylko dać kropkę i przybić bibułą — wtem słyszę głos p. profesora:

— Dajno to, co tam masz pod ławką!

— Ja... ja... nic nie mam...

— Dawaj!

— Ja... ja... nic nie robię...

To źle właśnie! Lekcja jest poto, żeby uważać, a nie... nic nie robić — błaźnie jeden!

Połknąłem komplement, wykrzywiłem się jak tylko mogłem najładniej i siadam pokornie, przenosząc się myślą do tych czasów wakacyjnych, do tych letniczek miłych, kolegów „z wiary", życia bez troski....

***

Pierwsza godzina — dzwonek.

Wychodzimy z budy, spieszę do domu i rozmyślam po drodze nad dzisiejszym dniem. Zryłem z mantyki, lunąłem z łaciny, ciupnąłem z niemieckiego, no i ten od fizyki wtrzepał mi.... — A to dopiero początek roku — a co będzie dalej?...

czyło i że obecnie już takie smutne nieporozumienia są wogóle wykluczone.

Starajmy się przeto błędy przodków naszych naprawić, otaczając czcią i wdzięcznością tych, którzy siły i zdrowie swoje poświęcili dla dobra ludzkości!



A. Wapiński.

Wybrzeże polskie.

(Ciąg dalszy).

Własny port w Gdyni.

Polska, umacniając swoje stanowisko w Gdańsku, chciała mieć swobodę w wyzyskaniu dostępu do morza. Oto dzisiejszy port Gdynia, został wybudowany w tem miejscu, gdzie zamierzał już za czasów Zygmunta III Wazy wybudować port morski Rzeczypospolitej Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny.

Z powyższego zdania widzimy, że nowoczesne porty powstają przeważnie na miejscach już dawno wybranych, lub przez rozszerzenie już istniejących portów i to **rybackich.** Ale o Gdyni nie możemy powiedzieć, że powstała na miejscu już przygotowanem. Polska budowę swego portu w Gdyni rozpoczęła w **szczerem polu.** Mamy tu więc sytuację zupełnie wyjątkową, budując port i miasto portowe w miejscu, gdzie dawniej była mała osada rybacka, bez najmniejszej przystani nawet dla małych kutrów rybackich. Tak wyjątkowe warunki wymagają też wyjątkowych środków, celem zrealizowania tak trudnego zadania dla naszego Państwa.

Trzeba było budować port. Ale wobec trudnych i ciężkich czasów, musiano sięgnąć do kredytu zagranicznego. I rozpoczęto budowę portu przy ujściu do morza niewielkiej, bagnistej rzeczki **Chylonki.** Geograficzne położenie Gdyni określa się 18° 33' długości wschodniej i 54° 32' szerokości północnej. Nowobudujący się port w Gdyni ma firmę **„Wolny port w Gdyni".** Rozróżniamy cały szereg typów portu wolnego. Port **wolny** w najszerszem tego słowa znaczeniu **obejmuje cały obszar portu i miasta i wyłącza go z granic obszaru celnego.** Przed wojną **Władywostok** posiadał taki port wolny (porto franco), w nowszych czasach **Sulin** nad Dunajem.

Drugi rodzaj portu wolnego, to strefa wolna. Ten typ portu jest bardzo szeroko stosowany; niema prawie portu nowoczesnego, któryby nie posiadał strefy wolnej. (Są strefy wolne, jak np. w Hamburgu z prawem przeróbki surowców, są strefy wolne bez tego prawa, jak np. w Gdańsku).

Budowę portu w Gdyni rozpoczęto w roku 1921. Dopiero wszakże powołanie w r. 1924 do życia mieszanego francusko-polskiego Towarzystwa budowy portu i rewizja umowy w r. 1926 pchnęła robotę znacznie naprzód. Dziś pierwsza serja prac, przewidziana programem, znajduje się na ukończeniu i niebawem przystąpi się do realizowania następnej serji robót.

Z wykonanych dotychczas robót wymienić należy: budowę obszernego awanportu o powierzchni 150 ha, osłoniętego **falochronami,** basenu im. Marszałka Piłsudskiego o powierzchni 27 ha, basenu węglowego przy awanporcie o powierzchni 30 ha, drugiego basenu węglowego o powierzchni 15 ha, basenu połudn. o powierzchni 25 ha i basenu Prezydenta Rzpltej. Port gdyński jest **dostępny dla statków oceanicznych** (8—12 m.).

Port gdyński korzysta z energji elektrycznej, dostarczanej z zakładu **wodno-elektrycznego w Rutkach** w ilości 275 KW. Energji tej nie wystarcza nawet na dzisiejsze nader skromne zapotrzebowanie portu, wobec czego zdolność przeładunkowa 2-ch istniejących dźwigów mostowych do przeładowywania węgla może być tylko w połowie wykorzystana. Ministerstwo Przemysłu i Handlu zawarło w dniu 17 września 1927 roku umowę z pomorską elektrownią kraj. **„Gródek",** s-ka akc. w Toruniu, która zobowiązała się do wybudowania własnym nakładem i uruchomienia w terminie 6-miesięcznym powietrznej linji elektr. z Gródka do Gdyni. Prąd elektryczny już jest przesyłany pod napięciem 60.000 wolt.

„Gródek" buduje własnym kosztem zakład wodno-elektr. w **Żurze,** na Czarnej Wodzie. Zgodnie z uprawnieniem rządowem wydanem „Gródkowi" przez Min. Robót Publicznych, maksymalna cena wynosi:

a) na wys. napięciu, przy rocznej sprze-

daży energji elektr. na obszarze portu Gdynia — od 17 groszy za 1 KWH, przy zużyciu do 1,000.000 KWH, do 14.5 gr. przy zużyciu wyżej 12,000.000 KWH;

b) na niskiem napięciu za 1 KWH: dla światła 60 gr., dla siły o 50% wyżej niż na wysokiem napięciu;

c) dla zarządu portu — za 1 KWH mierzoną po stronie wysokiego napięcia od 12 gr. przy zużyciu do 2,000.000 KWH rocznie, do 8.80 gr. przy zużyciu powyżej 12,000.000 KWH rocznie.

Umowa z T-wem „Gródek" zawarta została na okres 58 lat. C. d. n.



Sprawozdanie L. M. i Rz.

w Gimnazjum II.

Koło istnieje od 4 stycznia 1928, zorganizowane przez prof. Antoniego Krzanowskiego. W latach poprzednich w Kole tem odbywały się raz na miesiąc zebrania, na których wygłaszano referaty odnoszące się do morza. Odbyła się również jedna wycieczka uczniów łodzią do Gdańska.

W r. 1929 Kołem kierował sam p. prof. Krzanowski. W r. 1929/30 praca Koła znacznie się wzmogła. Koło obecnie posiada przeszło 100 członków. Członkowie Koła opłacają miesięczne wkładki w wysokości 10 gr. Z wkładek tych wpłacono 27 zł. 45 gr. do Oddziału L. M. i Rz. w N. Sączu, pokryto wydatki Koła w wysokości 49 zł. 10 gr., w kasie pozostaje z dniem 2/IX br. 7 zł. Razem zebrano 83 zł. 55 gr.

Koło otrzymuje miesięcznik „Morze", organ L. M. i Rz., posiada nadto inne pisma młodzieży, jak „Lot" [Nowy Sącz], „Brzask" [S. ż.], „Brzask" [org. w. P. mł.], „Jutrzenka" [S. p. m.], „Na tropie"; oprócz pism broszury propagandowe [w l. 15] oraz 3 mapki.

Koło tutejsze jest uznane za prawne, zatem posiada własną pieczęć, legitymacje [członka zbiorowego] i statut L. M. i Rz.

Zarząd Koła odbył posiedzeń 2, ponadto odbyło się 5 zebrań członków. W Kole wygłoszono na każdem zebraniu referaty:

Dnia 15/I br. Krótki rys dziejów morza polskiego — prof. Krzanowski.

Cele i zadania L. M. i Rz. — Wapiński.

Dnia 10/II br. Znaczenie morza, rzek i portów — Wapiński.

Dnia 15/III br. Polityka morska Polski — Wapiński.

Dnia 12/IV br. Własny port w Gdyni — M. Rieger.

Dnia 2/V br. Wybrzeże polskie — Wapiński.

Ponadto 12 członków Koła wzięło udział pod opieką prof. Krzanowskiego w wycieczce rzecznej pontonami do Zbyszyc [10 km. od miasta], zorganizowanej przez Oddział Ligi w N. Sączu przy pomocy wojska. Agencja fotograficzna L. Gimn. II podczas tej wycieczki wykonała 3 zdjęcia.

Dnia 28 czerwca 1928 r. prezes tut. Koła odebrał łódź dla członków Ligi od prezesa Oddziału L. w N. Sączu.

Prezes L. M. i Rz. w Gimn. II.
Aleksander Wapiński.

Nowy Sącz, 2 września 1930.



NASZE ŻYCIE

Siadam — otwieram kosz redakcyjny i przewracam w nim papiery, ale życia już niema. Westchnąłem więc żałośnie, wnet jednak pocieszyłem się, że na „Cielętniku" coś będzie. Idę...

— Coś taki osowiały? — pyta się mnie Tadek. — Pewnie natchnienie cię opuściło! Chodź do Baśki z żeńsk. budy, ona ci co da.

Jesteśmy już pod drzwiami:

— Baśka! dajno co Olkowi!

Ale, że Basia jest małą dziewczynką — „co — mówi — dostanę?" — I wiecie, co chce?... Chłopczyka, ale caca...

***

Poszedłem popatrzeć [tylko nie do sali!], jak wiara tańczy z panienkami. Ano, co zobaczyłem, to napiszę. Najpierw p. prof. Witkay'a mówiącego: „ukłon — i podziękować panienkom!" — Pod ścianą siedzieli p. Dy-

rektor i jeden z p. profesorów, dalej naprost okien widziałem, jak studenci sprzedawali pietruszkę [nie gorszcie się tem, że to widok z pola!].

***

No, ale muszę wspomnieć o wakacjach. Wesołe, kipiące, różnorodne i bogate było nasze życie wakacyjne. Słuchajcie, co o niem powiem. Nie obraźcie się, gdy o kimś lub o czemś powiem za mało [nic]. Pragnę wszystkim służyć, o niczem nie zapomnieć. Gdy coś będzie niedokładnie, to prostujcie. Słuchajcie:

Jakaś drużyna, słyszałem, była na obozie gdzieś pod Zakopanem. Wesoło tam było! Ach! przypominam sobie, że była to „prawdopodobnie, o ile się nie mylę", 3-cia drużyna żeńska. Wiadomości Druhna nie dała żadnych.

Powiem Wam o tem, co było bliżej.

Pod Starym Sączem był obóz P. W., na którym nie było sądeczan. Byli chłopi morowi i niemorowi [ofiary]. Liczył on przeszło 500 uczestników.

W Rytrze były aż 3 obozy. Obóz P. W., na którym było bardzo wielu Ślązaków i Pomorzaków. Sądeczan było do 50. Narobili oni tam podobno wiele „wrzawy" i „wiatru". Pod zamkiem był obóz harcerzy z Tarnowa. Kto był w trzecim obozie, lepiej nie pisać [radzę przeczytać o nich gazetę „Hasło podwawelskie" Nr. 36].

Był też jakiś obóz i w Kosarzyskach.

Powiedziałem, że będę pisał wszystko. Słuchajcie: Był obóz P. W. i W. F. w Cetniewie, na którym byli „górale". Jak słyszałem i czytałem w gazecie, zachowywali się wzorowo, byli lubiani przez wychowawców i przez ludność tamtejszą. „Górale" porobili ładne ozdoby koło namiotów, — podobno Dziadka zrobili i **„górala i góralkę** jakby żywą".

Był tam też i nasz stary redaktor - administrator „Lotu" Julek. Zabawił on się tam w „poetę podhalańskiego".

Jednak nie wszystka młodzież mogła opuścić w czasie wakacyj mury miasta. Dla pozostałych prawdziwem dobrodziejstwem był Dunajec. Siedziało tam „bractwo" całymi dniami, polerowało swe skóry do słońca i kąpało się, że nieraz woda z brzegów występowała.

***

Uczniowie drugiego gimnazjum korzystali niedługo z kajaka Ligi morskiej i Rzecznej, gdyż jakieś „ditko" dno popsuło.

A o „Locie" nikt nie pamiętał.

No i tyle życia. Niema nic więcej — redaktorki i redaktorzy **„coś"** chcą za napisanie. Na tem kończę nasze życie i proszę Was, abyście pisali sami.

(„Red.")

■ ■ ■

Gimn. żeń. Dnia 4 września uroczystem nabożeństwem rozpoczęłyśmy rok szkolny.

Pełne sił i świeżego napływu energji, po dwumiesięcznym odpoczynku wzięłyśmy się do nauki. [Może nawet niezbyt gorliwie — o tem świadczą nadzwyczaj dobre noty w notesach P. Profesorów [!!] — red.].

Ale jakżeż można się uczyć, kiedy nasze biedne głowy są czem innem zajęte. Jeszcze wspomnienia wakacyj, a teraz przedewszystkiem tańce. O tańcach rozmowa w domu, ua ulicy i w klasie, o tańcach się śni. — [A może też i o tancerzu?... 2+2=4, przyp. red.]. — Tańce w tym roku cieszą się u nas ogromną sympatją.

***

Z życia naszych harcerek. Podczas ub. wakacyj był urządzony w Witowie [obok Zakopanego] obóz, — pozostały z niego miłe wspomnienia. Prócz tego dla młodszych harcerek była kolonja w Kosarzyskach.

Komendę naszej drużyny objęła teraz drh. Scheuerówna L.

Prace w zastępach już rozpoczęte płyną w normalnym trybie.

O Lidze M. i Rz. narazie nic nie słychać

Ge. Te.

***

Dotychczasowe życie w naszej budzie było smutne jak cmentarz w listopadzie.

Lecz i ten nie jest zawsze ponury, upiększają go i dodają uroku ogniki na grobach.

Tak i my rozweselamy naszą szkołę — zwłaszcza teraz z racji tańców. Powiem wam coś, ale w tajemnicy: Jeden ósmak, sędzia [no, nie piszę wyraźnie, że Kalosz], wracając z tańców bał się, żeby kroków nie zapomniał i ówiczył je przed „Czytelnią Mieszczańską", czem udzielił nam bezpłatnie lekcji tańców. Teraz na modę „sędziowską"

ciągle tańczymy w „garderobie“ solo, czy też w duet. W tym szalonym wirze czasem jakiś płaszcz lub czapka zaplącze się pod nogi i ulegnie szwankowi, — no, ale to się wybacza, bo różnie bywa na lekcji tańców. Wszystkie rozbawione nie myślą o tem, że już po dzwonku.

Wtem surowy głos profesora rozlega się: czy „panie“ nie myślą iść do klasy? — już 12 minut po przerwie! Straszny popłoch powstał między nami; krzyżują się pytania: czy było jakie zadanie? — Staszka, może masz bryk do Hamleta? pożycz mi, nie czytałam oryginału...

— — — — — — — — — — —

W klasie cisza — profesor wyciera cwikier i wodzi groźnym wzrokiem po uczenicach. Każda, czując wzrok profesora na sobie, myśli: och, żeby mnie tylko nie pytał, bo oberwę dwóję. Wreszcie z ust profesora pada nazwisko. Wszystkie koleżanki mają oczy zwrócone ku „nieszczęśliwej ofierze“. Na pytania profesora pytana odpowiada półsłówkami — czasem jaki frazes wtrąci. — Polonista zirytowany mówi:

— Pani wyraża się za ogólnikowo; proszę coś konkretnego!

Ofiara udaje, że tej uwagi nie słyszała. Wszystkie w naprężeniu czekają końca godziny. Jeszcze dwie minuty... Wtem rozległ się radosny dźwięk dzwonka, przyjęty przez nas z wielkim entuzjazmem.

Na przerwie i po przerwie znów tańce i tak ciągle w kółko [przyp. red.]. *W.*

■ ■ ■

Sem. żeń. W ubiegłym roku szkolnym „gminy klasowe“ połączyły się w jedną „gminę szkolną“ im. M. Konopnickiej. Nad całokształtem pracy czuwała Naczelna Rada Gminna, w skład której wchodziły przewodniczące kół i instytucyj szkolnych, oraz wójciny poszczególnych kursów. Zebrania N. R. G. odbywały się co dwa miesiące, zaś częściej odbywały się zebrania Prezydjum, do którego należeli p. prof. Wzorek i prof. Pawłowski, naczelna wójcina, skarbniczka i sekretarka. Zebrań Prezydjum odbyło się sześć.

W dniu 26 czerwca zebrał się Sejmik, na którym odczytane zostały sprawozdania całorocznej pracy czytelni, bibljoteki, koła polonistycznego, krajoznawczego i z kół zawiązanych na poszczególnych kursach. Następnie wybrano nowy zarząd.

Do „Gminy Szkolnej“ należą wszystkie uczenice, gdzie z pomocą i pod nadzorem pp. Profesorów pracują zgodnie i praca rozwija się pomyślnie. I w tym roku zabrałyśmy się na nowo do tej miłej i owocnej pracy.

K. W.



LEOPOLD SCHIRNBÖCK de Reuthstetten

PROFESOR GIMNAZJUM II.

po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł w dniu 25 września 1930 r., przeżywszy lat 52.

Pogrzeb odbył się w niedzielę dnia 28 września o godz. 3·30 popołudniu.

Odszedł od nas jeden z tych, co w młodociane serca nasze wpajał naukę. Odszedł na zawsze. Jako profesor przyrody i geografji wskazywałeś nam na piękno tego świata, a zarazem kierowałeś nasze dusze ku rzeczom wyższym, wznioślejszym. Lecz cóż z tego, kiedy nielitościwa śmierć zabrała Cię z tego padołu płaczu, a dusza Twoja przy wtórze naszych westchnień i nieutulonego żalu popłynęła hen — do stóp Najwyższego. I będziesz tam spokojny, zdaleka od naszych pogwarów, uśmiechał się do nas i czuwał dalej nad naszemi duszami, kierować będziesz niemi jak poprzednio, a my zaś modlić się za Ciebie będziemy, a Ty wyjednasz nam łaskę u Niego.

Dziś stoimy w pobliżu Ciebie, lecz jakże zmienieni. Mimowoli każdy z nas przypo-

mina sobie owe chwile, kiedyś był duchowym naszym przewodnikiem wśród niezgłębionych labiryntów nauki, gdy z serdecznym uśmiechem na ustach przyjmowałeś nasze nieueolne odpowiedzi. Dla nikogo z nas nie miałeś zbyt ostrych słów, byłeś dla nas raczej wcieleniem dobroci i wyrozumiałości. Wszyscy uczniowie, czy starsi, czy młodsi, znali Cię jako ukochanego i dobrego profesora.

Z powodu Twego, a tak dla nas nieoczekiwanego zgonu, na każdej twarzy maluje się smutek i żal za Tobą Profesorze, a jest on tem większy, gdyż zdajemy sobie z tego sprawę, że odchodzisz od nas — odchodzisz na zawsze. Ale w umysłach naszych zostaniesz dla nas zawsze dobrym i zacnym profesorem, a pamięć Twoja nigdy nie wygaśnie wśród tutejszej młodzieży gimnazjalnej.

Żegnaj Panie Profesorze — żegnaj na wieki!



Jo wom tu napise godke o tem, jak to górole przijechali nad morze na letniskowy łobóz.

— Jontek! słysys! co u nos w Ritrze jus nie bedzie łobozu, tylko nad takim stowem, wieksym od Morskiego Oka i nawet od Czarnego — a nazywają go „Polskie Morze".

— E! Słysołek i pojade! A ty, cy jedzies?

— Jo byk tys nie jechoł?! Ale kiej jedziem?

— Dzisiok.

— Wej! to jade.

I pojechali. Jechali tak z innymi pospołu cosik 3 dni i 3 nocy. Przejezdzali bez góry, ale jus nie takie, jak pod Zakopanem, tylko takie jakiesi mniejse i maluśkie. Potem koło Częstochowy i Warsiawy, bez takie równie pól, ze sie im aze w ocach ćmiło. Bo, ze to górole nieprzyzwycajeni do takik widoków. Ale jus za Turoniem ziemia zacena falować, a kędyś wdali zocyli wode.

— Wojtek! Zo cheba bee to morze!

— A moze i morze...

Ale od pana starsego w pociągu dowiedzieli sie, ze to som jeziora, takie niby stawy Radulskie.

— A widzis Wojtek, ten pon to niby baca z tela, abo co jensego, bo ci zno syćko. — A te jeziora to ci więkse od nasych, nawet od Morskiego, to co to za wielgachne bee to morze. Haj!

Dalej jechali i rozpatrywali te syćkie sprawy, bo pirsy roz tędy jechali. Aze tu nogle kondektur krzycy: „Gdynia!"

— Jontek! zbirej worki, wysiademy! Tu momy przechibke.

— Wojtek, ale tego morza nie widać, — pewnikiem ze strachu przed górolami uciekło do Hameryki. Bo jakek słysoł, to ono ci je mondre... i boi sie góroli wiency jak miemców.

— Ii, bredzis, pewnikiemeś sie nie wyspoł!

Wychodzom przed stacyjo — dysc... Ale ze to górole ciekawi na syćko, pośli zobocyć miesto, a było jus pod wiecór.

— Jontek! widzis, miołek racyje, ze morze uciekło, bo go nie widać, tylko jakomsi okropecnom góre niebieskom.

— E, to pewnikiem morze, bo słysołek, ze z wiecora to tak wyglondo.

Tymcasem podeśli blizy. Jak zobocyli tyla wody, to aze gemby porośdziawiali ze źdźiwienio, bo chocioz jus doś duzo lot mieli, nie widzieli nic takiego.

— Wojtek: te widzis nas Węgierka mioł racyją, kiej pedoł o tem morzu, ze wienkse od nasyk górskik stowów!

Pogawędziwsy skibkę i oglądnąwsy tys duze łodzie, co je nazywajom łokrentami, wrócili se na stacyje i pojechali do Hallerowa. Przyjechali nocom. Rano dopiro rozpatrywali okolice. Zobocyli wienc jakie ta-

kie góry, no i morze, co ich mocno pociesyło. W łobozie ruch, bo ciągiem ktosi przyjyzdzo, krzyki, jak w Zakopanem, kiej letnicki przyjadom na sezon. Nasyk góroli przerzucajom z namiotu do namiotu, co to jest podobny do psi budy. Wreście usadowili ik w 3-cim łobozie.

Kozali im tam robić jakiesi upienksenia dokoła tyk smacianyk domów, wienc nasi górole zabrali sie sibko do pracy.

— Jontek! a co my beem robieli? Bo jak widzem to te z tela juz robiom jakiesi herby, kwiotki, zrobieli tys i nasego Dziadka.

— E! widzis, jo póde do tego ładnego porucnika.

— Przepytujem ik piknie, niek sie na mnie nie gniwajom, ale my kcieli zrobić cosik z gór.

— A cóz? Moze docie projekt?

— A mozeby my zrobieli górola i górolke, bo tego tu jesce nie widzieli.

— A to róbcie, ale chodźcie, to wom pomoge!

I pomóg, bo to jakisi dobry oficyr.

Ej! jak ci tego górola z kamienia zrobieli, to ci nawet zywy baca na halak tak nie wyglondo, a pon sief to jaze jenzykiem mlaskoł.

— Widzis Wojtek! podziwiajom tego górola, a górolka to ci mo cały łobóz narzeconych, kuzdy ci jom kocho, nawet pany oficyry, pon sief i plutonowy, a ty cy jom kochos, boćwa jom oba robieli? Hę?

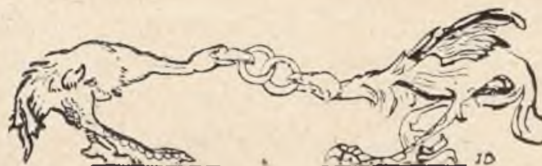
— A jakze! cobyk jom ni mioł kochać? To przecie naso nojdrozso Marysia, drozso od inksyk Ewek i Marysiek cy Genek, haj!

A jak ci przisła ta komisyjo [sami starsiejsi], to pedzieli, co to ze wszyćkik piekności nopiekniejse i pedzieli, ze górolki to musom być ładne dzieuchy. Ba jakoze, kiejby nie beły ładne, toby i nasa Marysia nie beła ładno.

I tak sie wsziscy dziwujom górolom, ik przyśpiwkom, godkom, a scególnie ik godaniu, bo wom pedom wszyćkim razem i kuzdemu z osobna, co oni jesce nie słyseli góralskiego godanio.

W sobote to kozoł pon starsiejsy polić watre na placu, a przytem wsyścy, to znacy kto fce, opowiadajom godki, przyśpiewujom se, godajom o wszyćkiem i nicym, o chojcu z cejcem i weselom sie jak fto moze. Scególnie weselom sie te panie, co tu niby na letniskowanie przijechały, a mało Ewcia z Gorlic tyz, bo mo tutoj swego chopoka. Haj!

Fe-Fe.



Rzeczy ciekawe.

Radjostacja w Watykanie. Wobec częstych zaburzeń atmosferycznych, zwłaszcza we Włoszech środkowych, radjostacja watykańska będzie pracowała na fali krótkiej, co zapewnia jej większy zasięg. Długość fali i siła nadawcza będą wybrane w ten sposób, by słowa Ojca św. mogły dotrzeć do najdalszych zakątków ziemi. Otwarcie stacji ma nastąpić w październiku, przyczem Ojciec św. wygłosi przemówienie i udzieli całemu światu swego apostolskiego błogosławieństwa.

Marjan Świnarski wynalazł plan łodzi podwodnej, której nie można zatopić nawet w razie przebicia ścian przez statek nieprzyjacielski. Wynalazek ten został już opatentowany w Belgji i we Francji.

Osobliwy model kapeluszy wynalazł podobno niejakiś K. Szpinalski z Makowa. Umieścił na kapeluszu aparat utrzymujący w lecie chłód, a w zimie ciepło.

Inżynierowie niemieccy wynaleźli ciekawy sposób tłumienia rozruchów wśród wzburzonej ludności, a mianowicie: zbudowali czołg opancerzony, na którym umieszczono małą armatę, wyrzucającą zamiast naboi zimną wodę na odległość 50 m. Po bokach tanku znajduje się mnóstwo sikawek. Pierwsze próby z nową „bronią“ wypadły znakomicie.

Rozrywki umysłowe.

Logogryf.

1. Miejsca oznaczone * dadza pierwszą literę imienia i nazwisko poety Podhala.

2. Miejsca zaś oznaczone kropkami dadzą dzieła tego autora.

* . . . .
* . . . . .
. * . . . . . .
. . . . * . . .
. . * . . . .
. . . . * . . . .

Termin nadsyłania rozwiązań do 5 października. Za trafne rozwiązanie tego zadania Redakcja przeznacza do wylosowania dwie nagrody.



WESOŁY KĄCIK.

Ścisła odpowiedź.

Ojciec [do syna]: — No, gadaj, gdzie się zaczęła ta bitka?

Syn: — A gdzież się miała zacząć? Na jego pysku...

Pocieszyła ją.

— Czemu tak beczysz, Basiu?

— A, bo psor powiedział, że mój tatuś, który mi napisał zadanie polskie; jest koniem, a ja osłem.

— Ależ z tego powodu nie powinnaś płakać! Jeśli ty jesteś osłem, to i twój tatuś jest nim.

Obrazowe porównanie.

— Jakże sprawuje się mój syn? — pyta ojciec.

— Jak rower!

— Co to znaczy?

— Ano, bo uczy się dopiero wtedy, gdy na niego wsiadam i ciągle mu trzeba gadać.

Prawda!

W kawiarni angielskiej dwaj panowie marynarze rozmawiają:

— Wiesz, że będąc w Afryce, poznałem murzyna, który był tak czarny, że trzeba było zapalić lampę przy nim, aby go zobaczyć.

— To jeszcze nic; ja znałem tak chudego człowieka, że musiał dwa razy przynajmniej wejść do pokoju, aby go zobaczono...

Dział oficjalny

dwutygodnika młodzieży „Lot“ w Nowym Sączu.

Dnia 15/IX b. r. odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie Redakcji „Lotu“. Zebranie zagaił p. prof. Wojciech Janczy. Następnie b. administrator przedłożył zebranym sprawy administracyjne. Ustępujący Redaktor odpowiedzialny p. prof. W. Janczy wypowiedział do zebranych parę słów o dotychczasowej pracy, poczem tekę red. odpow. oddał w ręce p. prof. Bronisława Nytki. Tekę red. głównego, którą złożył kol. Freisler, oddano kol. Aleksandrowi Wapińskiemu [G. II].

Następnie toczono żywą dyskusję na temat naszej organizacji i nad ułożeniem Komitetu Red.

Administrację główną objęli: kol. Aleksander Jaszczak [G. II], zastępca kol. Eugenjusz Wroński [G. I].

W skład Kom. Red. wchodzą:

[Gimn. ż.]: kol. Eugenja Tomaszewska i kol. Lidja Wójcikówna.

[Sem. ż.]: kol. Krystyna Wojtyżanka i kol. Karolina Zelkówna.

[Szk. przem.]: kol. Jadwiga Kumorówna i kol. Bolesława Zelkówna.

[Szk. handl.]: kol. Józefa Kałatówna i kol. Helena Górczanka.

[Gimn. I]: kol. Jakób Górni i kol. Stanisław Matusik.

[Gimn. II]: kol. Stanisław Banaś i kol. Lesław Wojtyga.

Oprócz Kom. ścisł. i Kom. Red. ustanowiono Komisję kontrolną, która zarazem będzie Komisją statutową. Do Komisji tej weszli: kol. Tomaszewska E., kol. Wojtyżanka K. i kol. Wapiński A.

Na zebraniu Redakcji był obecnym p. dyrektor Emil Język.

Zawiadomienie. Zawiadamiamy, iż od nast. numeru umieszczać będziemy ogłoszenia P. T. Kupców katol. i młodzieży [poszukiwanie lekcyj, korepetytorów, stancji itp.].

Zawiadamiamy, iż artykułów nadesłanych bez podpisu drukować nie będziemy. — Redakcja w swoim dziale oficjalnym umieszczać będzie także odpowiedzi.

Artykuły do następnego numeru przyjmuje Redakcja do dnia 5/X 1930.

Następne zebranie Redakcji odbędzie się dnia 5 października b. r. o godz. 3-ciej popoł. w Gimn. II-giem [parter].

Redakcja.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·50 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Bronisław Nytko.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.